# Łoskot śmierci przyćmiony przez Shell i zieloną gorączkę biopaliw

8 września 2011

Mato Grosso w tłumaczeniu z języka portugalskiego znaczy nie mniej, nie więcej niż „gęsty las”. Brazylijski stan Mato Grosso do Sul, sąsiadujący z Paragwajem, wbrew etymologicznej zgłosce ukrytej we własnej nazwie, w niemal niczym nie przypomina już dziś gęstego, zielonego zaułku. Prowincja generuje jeden z największych przychodów rolniczych w całej Brazylii. Naturalne obszary zostały zredukowane tu do minimum, na rzecz dużych pastwisk dla bydła, plantacji soi i trzciny cukrowej, powstających kolejno na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Obecnie Mato Grosso do Sul przeżywa prawdziwy boom z powodu popytu na biopaliwa. Ten południowy stan już teraz stał się prawdziwym zagłębiem w dziedzinie produkcji etanolu. Co warte podkreślenia: na horyzoncie pojawiają się plany rozwoju tej gałęzi produkcji. Plantacje i pastwiska w Mato Grosso do Sul, w myśl brazylijskiego prawa, należą do dużych prywatnych właścicieli, farmerów i hodowców, zatrudniających z osobna dziesiątki i setki lokalnych mieszkańców, najczęściej po najniższych stawkach. Popyt na soje i zielone paliwa, pochodne między innymi z przetwarzania trzciny cukrowej, sprowadzają w te miejsce zagraniczne korporacje zaś miejscowych producentów mobilizują do zawiązywania dużych rolniczych grup producenckich.

Prawdziwe oblicze rzeczywistości, nader często skrywa się za kurtyną bezprawia, które legitymizowane przez porządek prawny jawi się mylnie, w pierwszym splocie, jako naturalny porządek rzeczy. Tak i też jest w tym przypadku. Ziemie na których wzrastają rolnicze i paliwowe fortuny w Mato Grosso do Sul należą w istocie do Indian Guarani, których wydziedziczono i sprowadzono do roli społecznych pariasów. Na przestrzeni ostatnich stu lat lud Guarani-Kaiowa stracił prawie całe swoje ziemie i dziś żyje na obszarze stanowiącym zaledwie 1% ich pierwotnego terytorium. Tylko w rezerwacie Dourados 12 tysięcy Indian mieszka na obszarze 3 tysięcy hektarów. Wiele społeczności straciło zupełnie własne ziemie i koczuje w prowizorycznych obozowiskach, czasami położonych na skraju autostrad. Zniszczenie i degradacja lasów sprawiły, że łowiectwo i rybołówstwo nie są już możliwe tak jak niegdyś. Toksyczne chemikalia i pestycydy stosowane w rolnictwie prowadzą do zanieczyszczeń i eliminacji tkanki przyrodniczej. Nieczystości pochodzące z plantacji trzciny cukrowej zabijają ryby, powodują bóle głowy i innego rodzaju dolegliwości wśród Indian. Ambrosio Vilhalva, z jednej ze społeczności dotkniętych rozwojem upraw trzciny cukrowej zaalarmował: „Plantacje trzciny cukrowej wykańczają Indian. Nasze ziemie są coraz mniejsze. Plantacje zabijają Indian”.

Pierwsi kolonizatorzy, którzy spotkali lud Guarani w XVI wieku byli zaskoczeni mnogością pożywienia – roślin uprawnych, ryb oraz mięsa – spożywanego przez rdzennych mieszkańców. Obecnie Guarani-Kaiowa z południa stanu Mato Grosso do Sul, nie mają wystarczająco ziemi aby móc wyżywić się samodzielnie. Ponad dziewięćdziesiąt procent Guarani-Kaiowa jest uzależnionych od paczek żywnościowych dostarczanych przez rząd. Te zapasy jedzenia są jednak nie wystarczające, jest ich za mało by mogły pokryć dzienne zapotrzebowanie. Członkowie społeczności zmagają się więc z głodem i trudnymi warunkami sanitarnymi. Wiele dzieci jest niedożywionych i cierpi z powodu złej jakości wody. Od 2005 roku co najmniej pięćdziesiąt trzy dzieci Guarani-Kaiowa zmarło z powodu niedożywienia. Poszczególne społeczności Indian, czasami od nawet pięćdziesięciu lat, walczą o zwrot rodzimych terytoriów. Carlito de Oliveira z ludu Kaiowa nie ma wątpliwości, że tylko ziemia może zagwarantować im suwerenność żywieniową. Rdzenni mieszkańcy są bardzo związani z ziemią oraz jej wartością: ma dla nich kluczowe znaczenie kulturowe, społeczne a nawet duchowe.

Ignorowani przez brazylijski wymiar sprawiedliwości, Indianie wielokrotnie podejmowali osobiste inicjatywy, wkraczali na ziemie, które zgodnie z prawem i tradycją należały do nich. Przejęcia tego rodzaju nie często kończyły się jednak szczęśliwie. Nawet jeżeli zdesperowani ludzie nie zostali usunięci przez służby porządkowe, to prześladowali ich strzelcy oraz bandyci wynajmowani przez potężnych farmerów i plantatorów, nie wahający się użyć nawet najbardziej brutalnych środków opresji. W 2001 roku społeczność Guarani-Kaiowa z Toukara została ponownie wysiedlona przez stu uzbrojonych żołnierzy i policjantów. Gdy 70-letni lider społeczności, Marcos Veron powrócił na ziemie przodków został brutalnie pobity przez pracowników zatrudnionych przez farmerów i zmarł. Wcześniej Marcos Veron, który od dziesięcioleci prowadził swoich pobratymców powiedział: „To tutaj jest moja ziemia, moja dusza. Jeśli zabierzesz mnie z dala od tej ziemi, to odbierzesz mi życie”. Tragiczna historia Marcosa to niestety nie odosobniony przypadek. Farmerzy i gotowi na każde ich skinienie podwładni, często grożą i strzelają do Guarani. Zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach Indianin jest znajdywany co jakiś czas. Mała wspólnota Ñanderú Marangatú uosabia własną historią, losy wielu innych podobnych. Chociaż jej członkowie posiadają prawo do życia na ziemi o powierzchni 9 tysięcy hektarów to zostali

poddani ekspulsji przez uzbrojonych hodowców w 2005 roku. Społeczność zdobywając się na niezwykły akt odwagi postanowiła powrócić. Obecnie żyje w bliskim sąsiedztwie farmera, którego uzbrojeni ludzie codziennie patrolują terytorium. Nie znani napastnicy zgwałcili dwie indiańskie kobiety oraz ostrzelali pociskami dom jednego z liderów społeczności Ñanderú Marangatú.

Kolejne brazylijskie rządy z pobłażliwością przyglądają się nie sprawiedliwym rachunkom i linii relacji wytyczonym w Mato Grosso do Sul. Raz po raz, tragiczna sytuacja Guarani jest omawiana w senacie, lecz krokodyle łzy nie przynoszą ożywczego zefiru ani zdecydowanej woli regulacji i naprawienia wyrządzonych szkód. Guarani są nie tylko jednym z największych rdzennych ludów w Brazylii ale i też tym znajdującym się najprawdopodobniej w najtrudniejszej sytuacji społecznej. I nie zanosi się by coś w tym względzie mogło się w najbliższym czasie zmienić. Brazylijski prezydent w latach 2002-2010, Lula da Silva, zawarł porozumienie między Brazylią i Stanami Zjednoczonymi, zobowiązując się do stymulacji zwiększonej produkcji etanolu. W dzisiejszej dobie, poszukiwania alternatywnych źródeł energii i walki z zanieczyszczeniami środowiska, biopaliwa stają się chwytnym hasłem. Producenci promujący je pod budzącym sympatie hasłem „czystego paliwa”,

skrywają prawdziwy ciężar ich pozyskania i przetwarzania. Nowe plany dużych przedsiębiorstw i koncernów stawiających na etanol, zakładają przeniesienie produkcji do krajów położonych na południu, obfitujących w ciepły klimat. Wielkie plantacje przynoszą ostatecznie szkodę: dotykają lokalne społeczności, niszczą florę i faunę regionu, budzą pokusę rugowania niezależnych i samowystarczalnych społeczności. Problem ten nie dotyczy tylko Brazylii, ale także Gwatemali, Etiopii i krajów Azji Południowo-Wschodniej. Niekontrolowany i poddany jedynie parametrom rentowności zielony biznes, podobnie jak w przypadku hydroelektrowni, zamienia się w nowe przyczółki zbijania kapitału, niszczenia środowiska i deprecjacji miejscowych prawideł społecznych.

Brazylia jest pionierem w zakresie stosowania etanolu jako paliwa do pojazdów. W gronie miejscowych beneficjentów rozwoju uprawy trzciny i produkcji biopaliw znajduje się Unica, największe krajowe stowarzyszenie producentów cukru i etanolu. Perspektywy dlań wydają się rysować bardzo zachęcająco: stan Mato Grosso do Sul planuje budowę ponad 70 nowych rafinerii etanolu. To kolejne zagrożenie dla Guarani-Kaiowa. Pozbawieni rodzimych ziem i własnych środków utrzymania Indianie nie mają innego wyjścia jak tylko zatrudniać się w jedynym punkcie pracy, jakimi są właśnie plantacje, w których ludność tubylcza

służy na ogół jako tania siła robocza. W 2007 roku policja wkroczyła do zakładu przetwórstwa trzciny cukrowej, znajdując w środku ośmiuset Indian, pracujących w ciężkich i nieludzkich warunkach. Rdzenni Mieszkańcy zmuszeni do pracy na plantacjach, długi czas nie przebywają we własnych społecznościach, czasami wracają zmorzeni alkoholizmem i chorobami wenerycznymi. Problem ten prowadzi do dalszych napięć na łonie indiańskich wspólnot. Brak perspektyw, życie w ciężkich warunkach, porównywalnych czasami ze slumsami dużych brazylijskich miast, skłania niektórych do kroku ostatecznego. Indianie Guarani-Kaiowa mają najwyższy współczynnik samobójstw w całej Ameryce Południowej. Od 1986 roku ponad 517 członków plemienia popełniło samobójstwo. Najmłodsza z osób, która targnęła się na własne życie ze skutkiem śmiertelnym, liczyła sobie zaledwie 9 lat.

Tragiczna sytuacja ludu Guarani-Kaiowa nie budzi szczególnego zainteresowania miejscowych ziemian i przemysłu rolnego. Lokalne grupy producenckie mają silne poparcie zagranicznego kapitału, finansującego rozwój uprawy trzciny cukrowej i etanolu. W 2010 roku międzynarodowy koncern Shell podpisał lukratywną umowę z brazylijskim producentem biopaliw Cosan. Współpraca gospodarcza między Shell i Cosan, opiewająca na sumę 12 mld dolarów, otworzyła angielsko-holenderskiemu

przedsiębiorstwu naftowemu, nową bazę przetwórczą dla produkcji etanolu. Nie byłoby w tym nic zaskakującego gdyby nie fakt, że część trzciny cukrowej Cosan, uprawiana jest na gruntach uznawanych za własność Guarani. Jak zauważył dyrektor organizacji Survival International,. Stephen Corry: „Shell wkraczając na ziemie Guarani-Kaiowa może tylko pogłębić to co już teraz stanowi najbardziej krytyczną sytuację wśród wszystkich ludów tubylczych w Brazylii". Brazylijski prokurator, korzystając z konstytucyjnych uprawnień do obrony lokalnych praw w sądzie, napisał list do zarządu Shell, ostrzegając, że udział w spółce joint venture Raizen, zagraża zobowiązaniu firmy do prowadzenia zrównoważonego rozwoju i uszanowania różnorodności biologicznej. Na początku września 2011 roku, Indianie Guarani osobiście wezwali przedstawicieli Royal Dutch Shell aby ci zaprzestali używania ziemi ich przodków do produkcji etanolu. Ambrosio Vilhalva, reprezentujący jedną ze społeczności Guarani w rozmowie z Survival International powiedział: „Shell musi opuścić nasz kraj. Firmy muszą zaprzestać korzystania z rodzimych gruntów. Chcemy sprawiedliwości, chcemy, żeby nasze ziemie były chronione i poddane demarkacji". I dalej: „Nigdy, żaden z plantatorów nie poprosił o zgodę ani nie przeprowadził konsultacji z nami".

Zaangażowanie Royal Dutch Shell w produkcje etanolu w Brazylii, na ziemiach oraz kosztem praw ludu Guarani, rysuje się zaskakująco w zestawieniu z tym co przedstawiciele tego koncernu głosili jeszcze w 2006 roku. Właśnie wtedy, podczas konferencji w Singapurze, szef działu technologii paliw w rejonie Azji i Pacyfiku, Eric G. Holthusen powiedział w imieniu Shell: „Uważamy, że produkcja paliw z roślin spożywczych jest niemoralna, ponieważ zamieniamy żywność w paliwo. Tymczasem w Afryce wciąż są kraje, gdzie ludzie umierają z głodu”. Sypiąc popiół na głowę Holthusen zadeklamował, że jego firma uczestniczyła w rozpowszechnianiu paliw pozyskiwanych z roślin spożywczych, ale było to zgodne z prawem oraz podyktowane względami ekonomicznymi. Obecnie, gdy Shell ma możliwość wycofania się z tej technologii na pewno to zrobi, zastępując dotychczasowe metody, przetwarzaniem odpadów roślinnych i wiór. Hipokryzja tego twierdzenia objawia się z całą mocą współcześnie, gdy Shell wkracza na ziemie Indian Guarani, borykających się z niedożywieniem i ubóstwem, eksploatując następnie ich tradycyjne grunty, w celu produkcji, niczego innego, jak właśnie biopaliw. Negatywne zaangażowanie grupy Shell na ziemiach Guarani to kolejna nieetyczna i napastnicza aktywność przedstawicieli tej spółki, obok tragicznych dokonań koncernu w Delcie Nigru.

Brazylijskie rządy, tak jak i obecna prezydent Brazylii, Dilma Rousseff, od lat prowadzą niesprawiedliwą i zakłamaną politykę względem Indian Guarani w stanie Mato Grosso do Sul. Jeden z przywódców Guarani podczas spotkania z senacką komisją do spraw Tubylców, w lutym 2004 roku ostrzegł w dramatycznym oświadczeniu: „Co dzieje się w regionach Guarani-Kiowa? Niedożywienie. Nie mamy ziemi, by na niej sadzić. Przede wszystkim z tego powodu borykamy się z głodem i ubóstwem… My, Indianie, podjęliśmy już decyzję. Popełnimy samobójstwo jeśli pojawią się eksmisje. Popełnimy samobójstwo ponieważ nikt się z nami nie liczy”. Przed tym samym ostrzegł niedawno także biskup Erwin Kräutler z Rady Misyjnej CIMI: „Ich życie ogranicza się do małych obszarów, gdzie młodzi ludzie nie widzą żadnych perspektyw na przyszłość zaś wskaźnik samobójstw wśród nich jest alarmująco wysoki… Obecny rząd Brazylii ignoruje te okrutne ludobójstwo, które jest w toku tuż przed ich oczami”.

Autor: Damian Żuchowski
Na podstawie: survivalinternational.org, cimi.org.br, nafta.wnp.pl, intercontinentalcry.org, royaldutchshellplc.com, amazonia.org.br, amnesty.org
Dla „Wolnych Mediów”